Nr. 19. Lwów, dnia 19. maja 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Czy warto?

(Niepolityczne refleksye o polityce).

„Polityczne uświadomienie" szerokich mas ludności, jakie miało nastąpić z wprowadzeniem powszechnych wyborów, nie ziściło tych nadziei, jakie doń przywiązywali bezwzględni jego zwolennicy; przyniosło natomiast coś innego, wcale nie oczekiwanego, wręcz niepożądanego przez wszystkich uczciwych polityków.

Dojrzałość i samodzielność polityczna mas jest obecnie, jak dawniej pobożnem tylko, niestety nieziszczonem jeszcze życzeniem wszystkich, którzy na sprawy patrzą uczciwie; równocześnie jednak pozostało i nadal szumnem jeno hasłem, nadużywanem przez tych, którym najmniej zależy na uświadomieniu rzetelnem ludności; dając im natomiast pole szerokie do harców demagogicznych.

Polityczne uświadomienie stało się pokrywką, pod którą uprawia się bezkarnie robotę deprawacyjną wszelkich podstaw życia zbiorowego; wzięte w arendę przez demagogów przynosi ze sobą wytrzebienie wszelkich etycznych zasad z dziedziny życia publicznego. Podnosząc do godności dogmatów politycznych względy utylitarności, chwilowe niekiedy korzyści, czy sukcesy partyjne a często nawet tylko względy osobiste o problematycznej wartości — wyrugowało to hasło politycznego uświadomienia jako broń w rękach tych quibus prodest, prawie zupełnie z pośród pobudek działania publicznego względy na dobro powszechne.

Wszechwładna ongiś w dziedzinie życia publicznego *salus rei publicae* w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu skarlała dziś, rozszczepiła się w zaciętej walce stronnictw o wpływy, ustąpiła miejsca kramarskim targom, nieuczciwej konkurencyi wzajemnej między poszczególnemi partyami.

Spiżowemi są programy polityczne tylko na papierze. W rzeczywistości, w życiu i w wykonaniu są miękkie i elastyczne, jak guma. Mną się i zginają pod naciskiem chwili, w kierunku prądów korzystnych, po których ustąpieniu wracają do pierwotnej „nieugiętości", by w dalszem stosowaniu znów być zawsze równie obłudnemi, równie śliskiemi, wykrętnemi. Czyż dziwić się można, że w ramach i pod znakiem takich programów przychodzą do skutku dziwolążne sojusze grup poprzednio właśnie w imię programów namiętnie się zwalczających, że nagle odsądza się od czci i wiary, piętnuje publicznie jako zdrajców sprawy narodowej, ludowej, czy proletaryatu wczorajszych jeszcze przyjaciół politycznych, a wszystko li tylko dlatego, że przyjaciółmi być przestali, lub przestali jako tacy nadal konweniować.

Wszystko to robione w oczach ludności w przeważnej części politycznie nie wyrobionej i niesamodzielnej, przynosi ze sobą zamęt zupełny pojęć, przytłumia u niej zmysł krytyczny i zdolność oryentacyi. Stąd zrozumiała nieufność, tem tłumaczy się awersya jej do szerszego życia publicznego wogóle, a do politycznego w szczególności, czego najwłaściwszym wyrazem jest utarte dziś w ustach ludu określenie polityki jako cygaństwa.

A politykująca część ludności? Ta częścią zamknięta w partyach stanowi tam przedmiot podatny eksploatacyi politycznej ze strony menerów, częścią zaś znieprawiona przykładem „z góry" sama uprawia politykę „dla interesu". I to najboleśniejsze, że ta część liczebnie przybiera; trudno przecie żądać, dass sie päpstlicher sei... by przyświecały jej ideały w życiu politycznem, jakich brak przywódcom.

Zbliżają się wybory. A im bliższy ich termin tem bardziej rośnie roznamiętnienie, rozogniają się utajone czasowo antagonizmy.

Czy antagonizmy ideowe?

Człowiek stojący poza szrankami walk politycznych, patrzący na nie zdala i osądzający je, ile możności bezstronnie, przyznać musi z bolem, że najmniej widać tu antagonizmów na tle różnic ideowych.

Polityka nie znosi idealizmu ani ideowości! Twierdzenie to stanowi dziś motyw fundamentalny życia politycznego w całym kraju. A za nim idzie już nie zapatrywanie żadne, lecz fakt bardzo znamienny, nie mniej jednak smutny i ubolewania godny: do walki politycznej, w szczególności wyborczej stają naprzeciw siebie nie idee, lecz partye, czasem nawet tylko jednostki. Wszak stwierdziliśmy już, że przeciw ideałowi dobra powszechnego stają interesy poszczególnych stronnictw.

A choćbyśmy nawet na chwilę z optymistami przypuścili, że czasem na horyzoncie politycznym zjawiają się idee, to nie może nikt zaprzeczyć, że spełniają one wtedy tylko rolę niezaszczytną fałszywych wizytówek; w najlepszym wypadku podają czem ich posiadacze dawniej byli i za co chcieliby obecnie jeszcze w oczach społeczeństwa uchodzić.

Wybory nie stanowią dziś probierza tężyzny ideowej danego zbiorowiska ludzkiego, to nie arena zmagania się sprzecznych światopoglądów ideowych — to tylko miejsce ewentualnego tryumfu fizycznej przewagi, często brutalności poszczególnych partyi, czy grup politycznych — to rzucone na arenę nowoczesną igrzyska średniowieczne, tylko, że pozbawione jedynej ich cechy dodatniej: rycerskości średniowiecznej.

Co daje ludności polityka w obecnej swej postaci w zamian za spokój, za uczciwość zabraną? Nic, albo niestosunkowo mało. Tak mało, że to w morzu ogólnych luk i niedomagań naszego życia zbiorowego niknie, jak kropla. Ochłapy praw, karykatury urządzeń społecznych, zdobywane, polityką *ut aliquid fecisse videatur*, nie mogą iść w porównaniu z tem, co już nawet w naszych stosunkach daje, a przy odmiennych jeszcze daćby mogła rzetelna wolna od politycznych wpływów praca oświatowa i społeczno-ekonomiczna.

A zwłaszcza w odniesieniu do mas żydowskich! Te są pod tym względem najnieszczęśliwsze!

Nad myślą polityczną tych mas — o ile myśl polityczna dotarła do nich —

cięży i wpływ starosty i wszechwładza kahału czy rabina lub cadyka z jednej strony z drugiej zaś demagogia, często terror żywiołów radykalnych!

I cóż dziwnego, że ten żyd in politicis zewsząd szczuty, wiecznie zahukany, a pozatem zawsze głodem przymierający, goniący ciągle za chlebem, który mu się z rąk wymyka, traci w tych warunkach zupełnie myśl samodzielną, zdolność orjentowania się w tym labiryncie, i że raczej boi się wszelkiej polityki a zwłaszcza wyborów.

Można dziś jeszcze i należy mieć pełne zaufanie do uświęconej tradycyą kultury patryotycznej ludności żydowskiej, wypada jednak stanowczo zwrócić na nią i jej potrzeby baczniejszą uwagę, bo inaczej, gotowa na dalszą metę zawieść oczekiwania.

Zapewnić masom tym możność zdobycia chleba, dać im oświatę, rzucić w nie myśl, że ich własne dobro tylko w powszechnem może znaleźć urzeczywistnienie, to zadanie tych, którzy uczciwie chcą tym masom służyć.

A nie potrzeba im będzie wtedy starościńskiego paska, ani rózgi rabinackiej, czy kahalnej i nie ulękną się terroru prądów radykalnych.

Czy się to jednak kiedyś ziści?

Wyczuwam pytanie czytelnika; poco te refleksye w obecnej chwili? Jaki ich cel?

Tym, którzy go się nie domyślają, wyjaśniam, że chciałem tylko zwrócić uwagę na to, co bardzo wielu zresztą równie dobrze widzi i czuje, że polityka u nas stanowczo zeszła na bezdroża.

Pragnąłem wykazać, że stosunkowo zanadto wiele uwagi, sił a nawet wysiłku zbiorowego idzie u nas na nieproduktywną politykę, z uszczerbkiem niezaprzeczonym dla pracy oświatowej, kulturalnej tudzież dążeń do rozwoju ekonomicznego kraju i społecznego ludności.

A przeto radbym wszystkim polityko-filom i politykomanom, zwłaszcza młodym podać te uwagi jako substrat do rozmyślań i wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyi, a czynię to w tem przeświadczeniu, że już samo choćby rozważenie kwestyi jak im tak i ludności zwłaszcza żydowskiej mogłoby wyjść na zdrowie.

Mam przytem wrażenie, że posłuży to i polityce także, zwłaszcza, gdy się nią będzie zajmowało ludzi ilościowo mniej, niż dotychczas, ale za to wytrawnych i w politycznych intencyach uczciwszych.

Eleazar Byk.

Ruch przedwyborczy.

Stanowisko „Niezawisłych żydów“.

W ostatnim numerze zamieściliśmy deklaracyę szefa krakowskiego stronnictwa „Niezawisłych“, dra Adolfa G r o s s a, oświadczającą się stanowczo za wstąpieniem do koła Polskiego. W swym organie „Tygodniku“ uzasadnia dr. Gross swe postępowanie następująco:

„Jakże my nie Niezawiśli Żydzi mamy się zachować?

Naszym programem było i jest skoncentrowanie najlepszych żywiołów żydowskich dla wspólnej realnej pracy z społeczeństwem chrześcijańskiem, akcentujemy ciągle, a ciągle, że miłość nie może być jednostronną, że należy usunąć te wszystkie poniżenia, którymi się dręczy żydów, że należy żydom dać zupełne faktyczne równouprawnienie, nietylko prawne. ale i faktyczne polityczne i społeczne, a wtedy węzły, które łączą żydów z ludnością polską będą się same przez się coraz bardziej ścieśniały.

Dla przeprowadzenia tego programu należy wyrobić organizacye wśród żydów, któreby nauczyły żydów krytycznie zapatrywać się na sprawy publiczne, w miejsce macherstw kahalnych, musimy przyzwyczaić przewodników żydowskich, że trzeba ciągle, a ciągle stykać się z ludnością, ażeby poznać jej potrzeby, i ażeby nawzajem ją uświadamiać. Jak dotąd praca ta jest przeprowadzoną tylko w Krakowie, mamy nadzieję, że się obecnie rozszerzy nasza organizacya na całą Galicyę.

Pierwsze lata naszej pracy w parlamencie były poświęcone oryentacyi i działalności w sprawach ekonomicznych.

Obecnie chcemy działać na większą skalę i niewątpimy, że nasz zastępca w Kole polskiem potrafi znaleść zwolenników dla tej działalności.

Dotychczasowa polityka Koła polskiego nie odpowiada naszym wymaganiom, jeżeli jednak mamy wpływać na zmianę stosunków, to musimy wzmocnić siły demokratyczne w Kole, musimy przeciwdziałać reakcyjnym i antysemickim wpływom. Będziemy się też starali to czynić wedle sił. Będziemy się starali zaznaczyć, że być członkiem Koła nie znaczy godzić się na to wszystko czego rząd żąda, lecz że się przynależność do Koła da pogodzić ze stanowczą obroną praw politycznych ludności pracującej.

Przez naszą deklaracyę daliśmy możność zajęcia natychmiastowego stanowiska przy obecnych wyborach. Odcięliśmy naszym przyjaciołom i nieprzyjaciołom możność przedstawienia nas jako nieprzyjaciół polskości, jako separatystów dążących do oderwania żydów: z drugiej strony zmniejszyliśmy spekulacyjne szanse najrozmaitszych kandydatów żydowskich, którzy tylko czyhają na sposobność, ażeby stworzyć kartel reakcyjny i żeby na nas z kilku stron uderzyć.

Nowe stosunki wymagają nowych zarządzeń.

Zdecydowaliśmy się do tego, ażeby już teraz zająć stanowisko, odnośnie do Koła polskiego, bo nie chcieliśmy naszym nieprzyjaciołom sprawić tej przyjemności, iżby przez czas wyborów nietylko nas spotwarzali przed opinią kraju, ale żeby zarazem rzucali kalumnie na polską partyę demokratyczną w Krakowie, której nie mogą darować tego, że z nami wspólnie w sprawach publicznych pracuje.

A teraz czas, ażeby wyborcy złączyli się aby wyborcy zeszeregowali się do akcyi energicznej i karnej przy wyborach. Pokażmy, że żydzi umieją nietylko dyskutować i niszczyć, ale umieją także budować.“

GRZECH.

Dziesięć dni męczących upłynęło w niespokojnem oczekiwaniu zapowiedzianej katastrofy. Dłużej cierpieć nie mogła.

Pójdzie do doktora i tak prosić go będzie, że zlituje się nad nią, nad jej jedynym synem Abramkiem — nad jej całem życiem. — — —

Spazmatyczny kurcz nie pozwolił jej płakać, wargi miała zwinięte, jak listek rozwijającej się róży, a pierś falowała jak toń niespokojnego jeziora...

Przez mózg lotem strzały przebiegły wspomnienia. jedne za drugiemi; słyszy oto urągający głos męża swego, który grozi, że w razie śmierci Abramka — rozwiedzie się z nią, a ona wie, że Abramek umrze, bo tak mówił doktór, mówił felczer szpitalny, ona sama wie także i pewna jest, że Abramek umrze na tę samę chorobę, co i tamte dzieci.

Szlojmele umarł w roku dziewiątym życia o tej samej porze, co i Herszek, a obaj zaczeli schnąć, potem zrobiła się rana, doktór powiedział, że trzeba operować...

Z Abramkiem także się tak zaczęło... Ból ścisnął ją za pierś, drgnęła.

— Nie!

Tak z założonemi rękami stać nie będzie, ona pójdzie do rabina, do cadyków będzie jeździć, przecież nie rozwiedzie się z mężem, z którym żyła dziesięć lat; nie sprawi matce swojej 70 letniej staruszce takiego wstydu.

Co do Abramka — trudno, widocznie tak Bóg chce, ona temu nie zaradzi. I tylko jedno zajmowało jej umysł. — —

Ciągle słyszała głos męża:

— Ja chcę mieć kogoś, ktoby po śmierci mojej mówił „kadesz“, dwóch pochowaliśmy, trzeci jest na tej drodze; znać, że Najwyższy nie żąda tego. któregom z tobą spłodził.

Twarz brzydka, broda długa. obrzydliwa, wargi wykrzywione, wielkie... Brr... Wstręt...

Suche i zimne piszczele swoje złożył na jej ramieniu.

— To on — pomyślała. — Ach, jak ja jego nie cierpię! Ale rozwodu nie chcę!

Upadła na poduszki i cicho płakać zaczęła.

— Jakże ciężkie jest życie moje. Nigdy szczęścia, nigdy spokoju, jeszcze ta ciągła obawa, aby tego męża nie utracić...

Poczuła w głowie taki szum, iż zdawało jej się, że ktoś jeździ po dachu karetą zaprzężoną w cztery konie, a biczem tak strzela, że dom cały drży...

Usnęła.

Śnił jej się sen.

Do łoża przyszedł młodzian, rosły, z błękitnemi oczyma, nad czołem w nieładzie wiły się kękziory, a ręce miał takie silne, że nie mogła mu się oprzeć.

Drżała na całem ciele.

Pochwyciła go silnie za rękę, a potem zarzuciła ramiona na szyję. Zębami wgryzła się w kształtne ramię jego i piła siłę...

Co powie jej mąż?

Zgrzeszyła, by uniknąć wstydu.

Zgrzeszyła ciężko.

I pocóż czytała ten poemat hebrajski, w którym tak cudnie opisano jej kochanka?

Mirjam także poczęła z tym nieznanym, który zjawił się w nocy i odszedł niewidzialny — a dziecko Mirjam do niego było podobne.

Ale Mirjam nie była żoną.

Rozpłakała się.

Mąż stał nad łóżkiem i spytał o przyczynę płaczu.

Nie odpowiadała, boć prawdy powiedzieć nie mogła.

Mąż stał się natarczywym.

I natychmiast skłamała:

— Śnił mi się Abramek, a był taki straszny, twarz miał siną, z ust ciekła piana z krwią zmieszana... był umierający.

Jeżeli ma umrzeć — odrzekł mąż — to niech umiera tam: zawsze w szpitalu lepiej, jak w domu, tam ma pomoc na miejscu, a tu po wszystko lataj, wołaj i koniec końcem — nic.

Spojrzała mu w twarz, był trochę zakłopotany, żadnego śladu bolu — i odeszła na bok matka, a stanęła żona:

„Szekle“ czy „mandaty“?

W duszy każdego prawowiernego syonisty galicyjskiego rozgrywa się obecnie walka, którą najtrafniej godziłoby się ochrzcić mianem walki... ideowo-kieszeniowej. Bo oto w roku bieżącym odbyć się ma kongres w Bazylei, a równocześnie odbywają sie wybory. By zostać delegatem na kongres trzeba mieć pewną ilość zdeklarowanych „szekli“, by zaś zostać posłem do parlamentu, trzeba dysponować „funduszem wyborczym“.

Na co więc składać pieniądze? Na „szekle“ czy na „fundusz wyborczy“? Na Palestynę czy Franzensring? Na ideę czy na mandaty? I oto w ost. „Wschodzie“ znajdują się w największej zgodzie obok siebie dwie rubryki: wezwanie do składek na fundusz wyborczy i wykaz szekli na r. 1911.

Żyd, składający np. 1 koronę, uzyskuje zatem i syońskie niebo i syońską ziemię, zasila i Wolffsohnowską akcyę i Standowską, dostaje na jednej szpalcie „Wschodu“ pokwitowanie od „idei“, a na drugiej szpalcie pokwitowanie od „polityki“. Byle tylko interes szedł...

Kandydatura Dra Golda.

Jezierna. Komitet obszerniejszy przez mężów zaufania Rady Narodowej wybrany oświadcza się gorąco za kandydaturą dr. Golda, a z całą stanowczością przeciw kandydaturze dr. Starzyńskiego.

J. Mazurkiewicz, Andrzej Krycha, Michał Kozołupski, Józef Markowski, Hryńko Berestecki, Eliasz Goldfarb, Wolf Fischer Hirschhorn, Filip Berestecki, Münz Ludwik, Michał Krycha, Tomasz Mazurkiewicz, Oleksa Worobiec, Teodor Zwarycz, Konstanty Gardoliński kierownik szkoły, Blaustein Jakob kierownik szkoły, Józef Ostersetzer.

Zborów. Wyborcy miasta Zborowa w ilości 400 osób zebrani na zgromadzeniu dnia 16 b. m. wybrali komitet, zaproponowany przez mężów zaufania Rady narodowej, polecając mu przedstawienie Radzie kandydata żyda Polaka, uznającego solidarność Koła. Komitet obszerny z 44 obób postanowił jednogłośnie popierać dra Golda i polecić go do zatwierdzenia Radzie narodowej.

Kandydatura Dra Kolischera.

Brody. Pod przewodnictwem burmistrza miasta, dra Rittla, odbyło się w sobotę zebranie obszerniejszego komitetu, w skład którego wchodzą najpoważniejsi obywatele brodzcy, na którem po wyczerpującej dyskusyi uchwalono wśród oklasków jak najenergiczniej popierać kandydaturę dra Henryka Kolischera.

Kandydatura Dra Loewensteina.

Drohobycz. Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie wyborcze, na którem stanął przed wyborcami jako kandydat na posła do parlamentu dotychczasowy nasz poseł dr. Loewenstein. Zgromadzeniu, liczącemu zwyż 1000 ludzi, przewodniczył p. dyrektor Staromiejski, przewodniczący komitetu miejskiego.

Świetne przemówienie dr. Loewensteina, przerywane hucznymi oklaskami, przyjęto z entuzyazmem.

Następnie wezwał przewodniczący do przedstawienia się wyborcom innych zgłoszonych kandydatów, zjawił się jednak tylko p. Lisowski ze Skolego, który oświadczył, iż kandydaturę swoją cofa.

Zgromadzenie na wniosek p. dra Reitera uchwaliło jednogłośnie votum ufności dla dr. Loewensteina za jego dotyczczasową działalność poselską, oraz życzenie do komitetu wyborczego, ażeby szczególnie wziął pod uwagę kandydaturę dr. Loewensteina.

Po zgromadzeniu odbyło się posiedzenie tegoż komitetu, na którem jednogłośnie uchwalono kandydaturę dr. Loewensteina i wybrano dwóch delegatów w celu porozumienia się z komitetami innych do okręgu należących miast.

Kołomyja. Lista wyborców Kołomyi zawiera 7815 nazwisk w tem 4239 katolików, 3576 żydów. Przed laty czterema t. j. podczas ostatnich wyborów posła do Rady państwa było ogółem 5451 wyborców, czyli liczba wyborców zwiększyła się o 2364 wyborców. Przed 4 laty była większość wyborców żydów, dziś katolicy mają o 663 głosów więcej niż żydzi.

Szkoły Alliance w Galicyi.

Wskutek ograniczenia akcyi szkolnej fundacyi hr. Hirscha, wszczęła ją na nowo przed kilku laty wiedeńska Allianz. Szkoły tej instytucyi znajdują się w pięciu miasteczkach galicyjskich i rozwijają się na ogół dobrze. O trudnościach z jakiemi spotyka się Allianz w założeniu i prowadzeniu szkoły zwłaszcza ze strony ludności chasydzkiej, pisaliśmy już na łamach Jedności. Nie obeszło się bez pomruków i w roku bieżącym zwłaszcza w Niemirowie, gdzie na 2966 mieszkańców jest 1725 żydów, żyjących w największem obóstwie.

W Potoku Złotym napotkano stosunkowo na mniejsze trudności przy otwarciu szkoły, które nastąpiło z początkiem bieżącego roku szkolnego. Potok Złoty położony jest w powiecie buczackim, liczy 3369 mieszkańców, wśród tych 1036 żydów. Ludność pojęła znaczenie szkoły i z radością powitała jej założenie. Natychmiast wpisało się doń 61 chłopców. Jedynie przełożony gminy wyznaniowej zachował się wobec niej wrogo i wykluczył chłopców, uczęszczających do szkoły, z chederu pozostającego pod jego nadzorem. Z tego powodu zawiązał się na miejscu komitet. któremu Allianz udzieliła subwencyi w kwocie 400 K na rok bieżący, który przyjął mełameda dla chłopców, wykluczonych z chederu. Inspektor szkół br. Hirscha p. Sperber wyraził zupełne zadowolenie z postępu uczniów i ich porządku i wyglądu zewnętrznego.

Na kurs wieczorny dla dorosłych uczęszczało przeciętnie 36 uczniów.

Z powodu wielkich przeszkód, stawianych przez cadyka otwarcie szkoły w Olesku, w powiecie złoczowskim nastąpić mogło dopiero 6. grudnia 1909. Mimoto zakład już w pierwszym roku wykazać się mógł dodatnimi rezultatami, a z początkiem bieżącego roku szkolnego bez przeszkód rozpoczął naukę. Zakład zwiedził inspektor szkolny p. Niedźwiecki i wyraził zadowolenie z osiągniętych rezultatów. Pozatem znajduje się szkoła pod ciągłą kontrolą inspektora szkół br. Hirscha, p. W. Engländera.

I cóż ja biedna poradzę, cóż ja mogę zrobić? — jabym życie swoje oddała za nich; trzech było, trzeciego Bóg zabiera...

Bacznie wpatrywała się w twarz; on nic nie odpowiadając, odszedł.

Spoglądała za nim i widziała jego lichy chód na wygiętych nogach, widziała głowę kołyszącą się na cienkim karku, widziała krzyż zgięty w pałąk i przypomniała sobie jego wstrętne ślepia, twarz obrzydłą i zimne zawsze wilgotne palce...

— Tak, dzieci są słabe, bo on jest chory; to nie jej wina, że dzieci umierają!...

Przypomniał się jej sen...

— Ale to był tylko sen.

Ubrała się pospiesznie i weszła do drugiego pokoju; tu słychać było głos męża rozmawiającego z matką:

— Ja się z córką teściowej rozwiodę, bo ja musze mieć kogoś, ktoby po śmierci mojej pozostał — z rodziny naszej ja jestem ostatni; ja muszę mieć kogoś, ktoby po śmierci mojej mówił „kadesz“.

Była godzina dziesiąta rano, do szpitala jeszcze nie wpuszczają, ale ona pójdzie do felczera.

I znowu przed okiem jej stanął uśmiech rozkoszny sennego widzenia...

Ten uśmiech już gdzieś widziała, szukała pamięcią, gdzie i kiedy... nagle drgnęła, twarz jej oblała się purpurą, wargi zadrżały...

. . . .

. . . .

W ogrodzie szpitalnym nie było nikogo, urocza cisza panowała wokół, drzewa trącane wiatrem szumiały lekko i monotonnie. Usiadła na ławce i zaczęła rozmyślać.

Błękitnooki młodzian i rozwód z mężem, którego się brzydziła..., gdyby nie obawa rozwodu z mężem, nigdy nie zgodziłaby się na to, o czem teraz myśli; męża swojego nienawidzi, a rozwodu — za żadne skarby...

— Niechcę wstydu, choćby dla tej matki blizkiej grobu. A to drugie? To wielki grzech...

Nigdybym się nie zgodziła na to..,

Jeżeli to uczynię, to tylko dlatego, że nie chcę rozwodu...

Wstała pospiesznie i po kilku minutach stanęła przed furtką dzielącą oddział chorych od ogrodu, stróż nie chciał jej wpuścić; powiedziała, że idzie do felczera.

Pokój o ścianach niebieskich oświetlony był promieniami słońca, niby żyrandol w blasku świec.

Okno wychodzące do ogrodu szpitalnego pełnego kwiatów i ścieżek krętych, ciągnących się hen, daleko w dół, gdzie kołysze się toń rzeki, niby pas srebrny zawieszony w dali, przybrane było winem dzikiem którego soczyste kiście opadały na głowę młodziana...

Spojrzała nań bez słowa zarzuciła nań swoje ramiona.

Silniej ścisnęła mu szyję; błądzącem wargami szuka ust jego... Przylgnął wargami do jej warg i całował namiętnie...

. . . .

A tam na górze w jasnej sali szpitalnej umierało jej dziecko, bladosine, z twarzą wykrzywioną boleśnie od widoku śmierci, umierało jak dogasająca świeca...

Ale ona o tem nie myślała.

Jej mózg rozpalony domagał się sennego widziadła, sennej rozkoszy...

Ogień przeszył ich ciało.

Przestała być matką, przestała być żoną — była kochanką...

. . . .

Wróciło opamiętanie.

Spojrzała okiem szalonem na ściany, sprzęty, obrazy i na niego i na wszystko, co świadkiem jej występku było.

Twarz pobladła, oczy nabrały dziwnego blasku, a wargi wyraz złości.

— Ja pana nie kochałam! Nie! Ja to zrobiłam z lęku przed wstydem, bo ja nie chcę rozwodu z mężem...

Otworzyła drzwi i uciekła; przeczucie matki nie mówiło jej, że tam dziecko — umiera, jej własne dziecko... Nie, pędziła do domu, z radością, ze dziecko poczęte w jej łonie będzie zdrowe, że żyć będzie, że mąż się z nią nie rozwiedzie.

A ona i stara matka unikną wstydu.

Janusz Garwolak

W pierwszym roku uczęszczało do szkoły 15 uczniów. Na kurs wieczorny wpisało bię 27 frekwentantów. Z początkiem bieżącego roku 1910/11 wpisanych było 18 uczniów i to 5 do pierwszej, 13 do drugiej klasy. Na kurs wieczorny uczęszczało w bieżącym roku 20 frekwentantów, między tymi 9 analfabetów.

Założona w r. 1909/10 szkoła w Budzanowie, w powiecie trembowelskim (na 5436 mieszkańców 1696 żydów) cieszyła się od samego początku sympatyą ludności miejscowej. W pierwszym roku wpisanych było 68 uczniów w wieku 6—15 lat. Szkołę wizytował ku swemu zadowoleniu dwukrotnie c. k. inspektor szkolny. Z początkiem bieżącego roku szkolnego wpisało się do klasy pierwszej 28, do drugiej 43 uczniów. I w tym roku odbył tu wizytacyę inspektor szkolny, pozatem jeszcze inspektor Sperber ze Stanisławowa.

Na kurs wieczorny uczęszczało w pierwszym roku 40 słuchaczy, z tych tylko 22 umiało czytać i pisać. Uczniowie byli w wieku 14—21 lat, jeden z analfabetów liczył lat 40. Wedle zawodów było dwóch belferów, 10 czeladników rzemieślniczych, 7 uczniów, 4 pomocników handlowych, 37 zajętych u rodziców, 1 samodzielny rzemieślnik i 1 przekupień.

Uczniów szkoły dziennej przysposabiał nauczyciel do robót ogrodowych, którym chłopcy chętnie się oddawali. Wskutek starań uczniow wielu rodziców, posiadających własną realność urządziło ogrody w swych podwórzach, będących dotychczas zbiornikiem wszelakiego rodzaju nieczystości. Kierownik szkoly odbywał regularnie konferencye wieczorne z rodzicami, na których wyjaśniał im zasady racyonalnego wychowania domowego.

W bieżącym roku szkolnym wpisało się na kurs wieczorny 42 uczniów.

W Chrzanowie (10.170 mieszkańców. 5504 żydów) urządziła Allianz wespół z fundacyą br. Hirscha szkółkę froeblowską. Byt tej szkółki jest zapewniony pod względem materyalnym i w niedalekiej przyszłości przez czynniki lokalne będzie mogła być utrzymaną. Z początkiem tego roku zgłosiło się 162 dzieci, tak że wiele nie przyjęto z braku miejsca. Maksymalna cyfra frekwencyi wynosiła w niektórych dniach 122 i podlegało jak zwykle w takich zakładach, znanym fluktuacyom. Szkółka jest wzorowo prowadzoną. Nawet Talmud Tora ma zamiar swoich młodych uczniów tu posyłać.

Nauki udzielają obecnie, nauczycielka kierująca, pomocnicza i nauczyciel religii. Jest nadzieja, że ilość chłopców w przyszłym roku szkolnym się podwoi i w ten sposób odciągnie się ich bez uszczerbku dla wiadomości z religii od urągajacych wszelkim wymogom sanitarnym chederów.

Tabela frekwentacyjna zakładów Allianz w roku 1910/11 przedstawia się następująco:

	Szkoła	Kurs wiecz.	Razem
Niemirów	26	35	61
Potok Złoty	61	36	97
Olesko	18	20	38
Budzanów	71	40	111
Chrzanów	122	—	122
Razem	298	131	429

Dalsza akcya szkolna Alliance wykaże niewątpliwie znaczniejsze rezultaty.

Bilans syonizmu.

Organ urzędowy syonizmu „Die Welt“ wydał niedawno, z okazyi zapowiedzianego X-go kongresu, numer jubileuszowy, poświęcony Palestynie i związanym z nią sprawom. Śród licznych prac, które złożyły się na całość bądź co bądź interesującą, znajduje się artykuł pióra M. Usyszkina, zawierający poniekąd bilans syonizmu. Autor widzi wszystko w barwach różowych i w obronie swego optymizmu powołuje się przedewszystkiem na statystykę w (ciągu ostatnich lat 7 ludność żydowska Palestyny wzrosła jakoby o 30 tys.), a następnie stwierdza (już bez cyfr jednakże), że „w Rosyi, Austryi a po części także w Niemczech, nie powstaje ani jedno mniej lub więcej doniosłe zjawisko w życiu społecznem żydów, wobec którego syoniści nie wypowiedzieliby swego decydującego głosu“. Nawet prasa żydowska, zdaniem p. U. zarówno w języku hebrajskim, jak i językach obcych, znajduje się wszędzie w rękach syonistów; język zaś hebrajski coraz bardziej przedostaje się do zebrań i życia prywatnego.

Nad powyższym panegirykiem na cześć syonizmu praktycznego zastanawia się w tygodniku „Jewr. Mir“ (Nr. 13—14) p. M. B. Ratner, i oto do jakich dochodzi rezultatów, wprost zabójczych dla upartych i zaślepionych rzeczników chybionej idei.

A więc statystyka. Ludność żydowska Palestyny wzrosła o 30,000 dusz w ciągu ostatnich 7 lat. Przypuśćmy, że dane te są dokładne (chociaż nie wiadomo, na czem oparte), lecz cóż one znaczą, bez dalszych wyjaśnień, bez szczegółowego rozbioru i wskazówek co do osobistego składu przybyszów? A w jakim stosunku cyfra ta pozostaje do możliwości utworzenia państwa, lub choćby nawet prawnie zabezpieczonego schroniska; Tego nam p. U. nie tłumaczy, a natomiast cyfry, skądinąd, z lepszego źródła zaczerpnięte, mówią nam zgoła co innego. Oto według wykazów statystycznych, dotyczących emigracyi żydowskiej (Dr. Fornberg. Emigracya żydowska, Kijów 1908), w ciągu lat 25 t. j. od 1880—1904 wyemigrowało do Palestyny z Rosyi ogółem żydów 25,000. Z drugiej zaś strony wiadomo, że w ciągu 1900—1908 r. ilość emigrantów żydowskich z Rosyi do Stanów Zjednoczonych A. P. wynosiła:

1900/1—37,660	1904/5— 92,388
1901/2—37,846	1905/6—125,234
1902/3—47,689	1906/7—114,932
1903/4—77,544	1907/8— 71,978

Otóż dość porównać ten olbrzymi, żywiołowy pęd do Ameryki z drobnym odpływem emigracyjnym do Palestyny (25,000 w ciągu ćwierci wieku), aby nabrać przekonania, jak grubo się myli optymistyczny p. Usyszkin co go rzekomej siły przyciągającej Palestyny wobec emigrujących mas żydowskich.

P. Usyszkin przyznaje syonistom rolę decydującą w życiu społecznem Rosyi Austryi, Niemiec, a nawet Turcyi. Otóż p. Ratner, mieszkający w Austryi, obala to twierdzenie, o ile dotyczy tego ostatniego państwa, powołując się na klęskę syonistów podczas ostatnich wyborów wiedeńskiej gminy żydowskiej i zwłaszcza do Sejmu. Co do prasy należy wziąć pod uwagę, że partya syonistyczna, rekrutująca się przeważnie z pośród wielkiej i średniej burżuazyi, rozporządza odpowiednimi zasobami i może sobie pozwolić na wydawanie organów partyjnych. Atoi fakt ten bynajmniej nie świadczy o tem, jakoby korzenie syonizmu tkwić miały głęboko i rozkrzewiły się szeroko na gruncie ludowo-żydowskim: przeczy temu prasa amerykańska, żargonowa literatura, nic wspólnego z syonizmem nie mająca. Wreszcie zupełnie pozbawioną podstawy jest przypisywana hebrajszczyźnie rola języka zebrań publicznych, a tem bardziej mowy potocznej. Istnieją wprawdzie kółka marzycieli nacyonalistycznych, uprawiających w otoczeniu własnem mowę proroków, lecz tego wszak w rachubę brać nie można; toć podczas niedawnego spisu ludności, w Austryi nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby można było podać język hebrajski jako ojczysty, potoczny, i nawet najbardziej prawowierni syoniści uznali konieczność podniesienia żargonu do godności „Umgangssprache“.

Znowu te potworne brednie!

Na łamach prasy rosyjskiej z niezwykłą namiętnością omawianą jest sprawa zabójstwa chłopca w Kijowie. Z prasy przedostała się ta sprawa do Dumy w formie interpelacyi, jaką wnieśli czarnosecińcy, kwalifikując to zabójstwo, jako mord rytualny, dokonany przez żydów.

Nabierające sensacyjnego rozgłosu zabójstwo zostało spełnione na 12 l. chłopcu A. Juszczyńskim, przed żydowskiemi świętami wielkanocnemi. Śledztwo nie potrafiło wykryć powodów przestępstwa, skorzystała więc z tego reakcyjna prasa, rozpuszczając pogłoskę, że Juszczyński został zabity przez żydów.

Te potworne brednie, odnawiające się stale od wielu lat w Rosyi, znalazły posłuch wśród chuligańskich publicystów, na czele z Mieńszikowem, który w „Nowem Wremieni“ pisał, iż szczegóły śledztwa i ekspertyza lekarska wskazują na zabójstwo rytualne. Tym fałszom zaprzeczył prof. Obołoński z Kijowa, który dokonał sekcyi ciała Juszczyńskiego, mimo to gazety prawicowe nie przestały bić na alarm. Mieńszików więc wydrukował fejleton o tym „mordzie rytualnym“, i powoływał się na list znanego czarnosecinnego publicysty z „Kijewlanina“, Sawienki. Gdy jednak początek śledztwa nie potwierdził insynuacyi reakcyjnych gazet, wówczas Sawienko wyparł się inkryminowanych mu przez Mieńszikowa słów.

„Riecz“ napadła więc na łgarstwa Mieńszikowa, który w odpowiedzi na oskarżenia wzywa organ kadetów na sąd polubowny, stawiając następujące warunki: w razie, gdy się okaże, że Mieńszików w fejletonie swym o rytualnem zabójstwie operował fałszem, wówczas on porzuci swą publicystyczną działalność, w przeciwnym zaś wypadku „Riecz“ powinna przestać istnieć.

Ten swego rodzaju „sąd Boży“ wywołuje w prasie ogromne zainteresowanie.

W piątek zaś w Dumie była wniesiona interpelacya prawicy o istnieniu w Rosyi przestępczej sekty żydów, używających dla swoich obrządków religijnych krwi chrześcijańskiej, której to sekty członkowie zamęczyli chłopca Juszczyńskiego.

Od czasu istnienia instytucyi przedstawicielstwa pierwszy raz w Dumie rosyjskiej weszła pod obrady tak bezmyślna bajka, posiadająca wszelkie cechy średniowiecza.

Po tylokrotnych zwycięstwach odniesionych na „innorodcach“, po tylu zniewagach nierosyjskich narodowości, jakiemi się znaczy działalność Dumy, rosyjski parlament w większości swej skrajnie antysemicki, obraduje nad sprawą, która już od 500 lat uważaną jest za przeżyty przesąd średniowiecznej ciemnoty.

Interpelacyę uzasadniał inspirator pogromów Puryszkiewicz, który domagał się, by Duma przyjęciem nagłości interpelacyi dowiodła w obliczu całego narodu, że nie ulega prądom żydowskim, lecz jest rosyjską nietylko z krwi ale z ducha i kierunku.

Mowcy z opozycyi uznali interpelacyę za nikczemną, wniesioną tylko poto by wywołać w niektórych miejscach pogromy żydowskie, jak również odwrócić uwagę od kompromitacyi Stołypina w Dumie w sprawie art. 87.

Udowodniono równocześnie, że z pogrzebu Juszczyńskiego czarna secina urządziła antyżydowską demonstrancyę, rozrzucając odezwy nawołujące do pogromów. Tytuł odezwy brzmiał: „Narodzie rosyjski, jeśli drogie są tobie dzieci twoje, to bij żydów, póki ani jeden żyd nie pozostanie w Rosyi“.

Następnie wskazano, że grób Andrzeja Juszczyńskiego, obsypywany jest codzień kwiatami i że czarnosecińcy urządzają codziennie na ten grób osobne pochody z tłumów robotniczych rosyjskich, w nadziei, że tym sposobem doprowadzą motłoch do takiego rozwydrzenia, że urządzi pogromy żydowskie; władze zaś rządowe wcale nie przeszkadzają tym pochodom na grób, tak jakby nie rozumiały, jaki jest ich cel.

Na interpelacyę odpowiadał przedstawiciel rządu, który wskazał, że śledztwo energicznie prowadzone przez wyższych urzędników jest w toku.

Z prasy żargonowej.

Ze wszech stron chodzą słuchy o kompromisach syonistów z Rusinami. I żal jest pomyśleć, że ci żydzi więcej mają zaufania do tych, którzy się już nawet na nich targnęli, aniżeli do tych, którzy im gościnne rozwarli wierzeje. No! ale taka to już żydowska polityka galicyjska! Odnośnie do tego czytamy interesujący artykuł Dra Szymona Bernfelda w III. numerze „Jüdische Wahlzeitung“. Artykuł Dra. Bernfelda nosi tytuł: „Żydowska polityka w Galicyi:“

„W Karowie zrobili Rusini-chłopi mały pogrom na żydów. Czteru żydów ciężko zraniono. O takie „drobnostki“ dziś nikt się jednak nie troszczy. Gazety przyniosły wiadomość, a ludzie obojętnie czytali no — i ziewali. Rzeczy takie dzieją się dziś codziennie przecie! Bito żydów — i nic!

W hebrajskiej gazecie jednakowoż znalazłem „komentarz“ do tego zdarzenia:

Przygotowują się w Galicyi wybory do parlamentu. Żydowscy nacyonaliści chcą obrać tylko syońskich kandydatów właśnie. Przychodzą Polacy, ich wrogowie i chcą ich straszyć „pogromami“ Ale żydzi, potomkowie Hasmonejczyków nie boją się takich straszaków.

Cóż my jednak temu winni, że ten „komentarz“ jest nieco nieprawdziwy? W Karowie mieszkają tylko r u s c y chłopi, a oni, Rusini są przecież s p r z y m i e r z e ń c a m i s y o n i s t ó w. Przy wyborach z r. 1907 związali się syoniści z Rusinami i socyalistami w celu wspólnej walki przeciw Polakom, ich wspólnemu wrogowi. Znaleźli się wtedy nawet żydzi, i to przypadkowo nie asymilanci, którym się taka taktyka nie podobała. Trochę podroczyć się z Polakami — pomyśleli sobie — czemu nie? Ale łączyć się z Rusinami i socyalistami, to im jakoś trudno jest znaleść jakikolwiek związek między nacyonalnymi żydami a Rusinami i socyalistami. I mnie się też ta sprawa nie podobała. Przeszukałem wszystkie filozoficzne księgi żydowskie i w żaden sposób nie mogłem znaleść żadnej w tej sprawie wskazówki. Wtedy przypadkowo zeszliśmy się z przewódcą galicyjskich żydów, i wtedy to rozpatrywaliśmy tę sprawę ze wszech stron, i musieliśmy tylko potrząsać głową nad tym błędem. To wszystko — oświadczył tamten — musi się właściwie wyjaśnić o t w a r c i e. Jakaż to jest nacyonalna robota, rozgoryczać, Polaków i p o d j u d z a ć ż y d o w s k i e m a s y p r z e z o s t r ą i z j a d l i w ą a g i t a c y ę o dwa — trzy mandaty.

Czy już przezto będą żydzi zbawieni? A ja na to odpowiedziałem. Jesteś szczególnym człowiekiem ze swoją nienawiścią. Myślisz że można s ł o w a m i wpłynąć na żydowskich nacyonalistów w Galicyi, aby uznali swój b ł ą d? Ten ruch, ta taktyka jest c h o r o b ą l u d u. I niema na nią innej rady jak tylko, aby jej pozwolić powiększać się we wszystkich członkach ciała, i aby w ten sposób stygła moc tłumów, a wtedy może z czasem ustąpi ta choroba.

I teraz także, podczas wyborów będą mieli nacyonaliści dużo do roboty. Będą oni rozniecali wrażliwość tłumów ostrą agitacyą, która szkodę przynosi żydom a wynikiem jej będzie: m o ż e pozyskanie 2—3 mandatów i utworzenie „żydowskiego klubu z trzech albo czterech członków, a ten klub“ będzie potem pod niebo wynosił, dobrodziejstwa, które on zsyła i czyni dla żydów. A my będziemy stać z daleka i patrzeć na to z bolem w sercu i duszy: o t o j e s t n a c y o n a l n e ż y d o w s t w o i t o s ą j e g o o w o c e:

Ale galicyjscy żydzi sami nie mogą nawet i tych 2, 3, mandatów bezpomocy Rusinów otrzymać. I podczas gdy walczyli przeciw „złym Polakom“ chwalili oni jednak „żydom przychylnych Rusinów“. Za ich to pomocą spodziewali się zwyciężyć w walce wyborczej. Ale i ta rachuba nie dopisała. Przyszli chłopi ruscy i zburzyli ten cały piękny gmach. Mimoto wszystko jednak, skoro się tylko wieść o tem rozeszła, natychmiast znaleziono stosowny „komentarz“ do tego zdarzenia: P o l a c y c h c ą s t r a s z y ć ż y d ó w, a b y n i e w y b i e r a l i n a c y o n a l i s t ó w, P o l a c y t o w i n n i s ą w t y m m i n i a t u r o w y m p o g r o m i e!

I znowu zeszliśmy się z moim przyjacielem, który jest obznajomiony z galicyjskimi stosunkami i znowu mi oświadczył w swej naiwności: „O t t o w s z y s t k o m u s i s i ę w y j a ś n i ć o t w a r c i e.“ W jakim celu i poco? Lituję się tylko nad rozrzucaniem sił żydowskich na nie. A jeszcze więcej mię to gryzie, że milczy na to centrala syonistyczna. Ale możliwe, że ta się jeszcze cieszyć będzie z takiej polityki i odda cześć „nacyonalnym bohaterom“. A my przecież w ostatnich czasach widzieli i słyszeli sprawozdania żydowskiego klubu i wszystko, co on zrobił dla żydów. Klub składał się z 4 a później tylko z 3 członków. A ten „żydowski klub“ przewracał światy on poprostu „tworzył historyę świata“...

A moje oczy widzą, a uszy nie słyszą to wszystko. Ale tak strasznie nie lubię durzenia całego świata Wielkiem dobrodziejstwem byłoby jasno tę rzecz przedstawić.

S k o r o z e c h c ę w ą t p i ć o ś w i ę t o ś c i n a s z y c h p o l i t y c z n y c h „b a ł w a n ó w“ — b o ż k ó w, i o ś m i e l ę s i ę o ś w i a d c z y ć, ż e n i e d o p a t r u j ę s i ę ż a d n e g o z b a w i e n i a d l a ż y d ó w w t e m, c z y s y o n i ś c i p o t r a f i ą z p o m o c ą R u s i n ó w d o s t a ć 2 c z y 3 m a n d a t y, i c z y u t w o r z y s i ę k l u b, z ł o ż o n y z 3 c z y 4 c z ł o n k ó w; s k o r o o t w a r c i e o ś w i a d c z ę, ż e t o w s z y s t k o j e s t t y l k o o d r z u c a n i e m s a m e g o s i e b i e, i ż e t o w s z y s t k o w i e l k ą p r z y n o s i s z k o d ę d l a ż y d ó w, s k o r o t o w s z y s t k o w y j a ś n i ę — n a p e w n o m i ę u k a m i e n u j ą!...

Niech będzie i tak; Ale o jedno proszę swoich braci: aby nie fałszowali dziejów świata. B o n i e P o l a c y z r o b i l i „p r o g r o m“ w K a r o w i e, a l e R u s i n i, n a s i p r z y j a c i e l e“.

Oto jest o tej tak drastycznej a ważnej sprawie głos żyda, który wcale tego nie robi dla „miłości Polaka“ jak sam się wyraża, ale dla samej tylko prawdy.

— — — — — — — — — —

W wyszukiwaniu, a właściwie w robieniu i insyunowaniu brudów jest „Tagblat“ wprost genialny. I tak znajdujemy w jednym z ostatnich jego numerów artykuł p. t. „Kandydatura p. Raucha“. Autor tego paszkwilu mówi, że już w r. 1907 podpatrzono właściwy cel kandydatury p. Raucha.

„Ale co Pan Bóg robi? Zmieniają się role i kowadło staje się młotem, a młot kowadłem. Bo przecież kahalna klika „napewno na to“ liczyła, że przyjdzie do ścisłych wyborów między Rauchem a Stwiertnią. Rauch byłby dla pozoru dla siebie pracował cichaczem jednak oddałby żydowski mandat „gojowi“ Stwiertni a potem złożyłby winę utraty żydowskiego mandatu na syonistów.“

Już z tego można poznać przewrotność i spryt w wyszukiwaniu brudów syońskich głów. A w końcu rozumie się, jest odezwa do wszystkich żydowskich wyborców, aby się nie dali w pole wywieść i głosowali tylko za tym, co ich wybawi...

I my także nawołujemy, aby się żydzi nie dali wywieść w pole, i słuchali tylko głosu swego serca, bo w czem im klub syoński pomódz może, o tem już sami wiedzą...

Igiełki.

Nadobne duszyczki.

Byli posłowie partyi chrześcijańsko-społecznej w wielkich obecnie znajdują się opałach, a kiedy występując na zgromadzeniach publicznych, proszą ludność o obdarzenie ich zaufaniem, wyborcy innemi pożytecznemi rzeczami ich obsypują jak jajami i jabłkami, mającemi jedną tylko wadę, że nie są zupełnie świeże.

Narzeka zwłaszcza gruby Bielohlawek, że naprożno rozszerzono podwoje parlamentarne, co zrobiono specyalnie dla niego i Standa, by obaj ci czcigodni mężowie mogli się dostać do środka — lecz pocóż to, skoro już tam nie wejdą.

Lecz a propos... Zdarza się czasami, jakkolwiek bardzo rzadko, że pisma syońskie nie kłamią i tak np. w jednem z nich pojawił się następujący obraz: Widać chwiejący się krzak, przy nim ręka groźnie wyciągnięta w kierunku grubej upadającej osoby, a tuż obok młynek do kawy, z którego wystają nogi, rozpaczliwie w powietrzu machające.

Obraz ten zaopatrzony był objaśniającemi zwrotkami, a z tych niby to dowcipnych wymów wynikało, że krzak to chwiejąca się partya chrześcijańsko-społeczna, która wyrzuca Bielohlawka, a młynek to urna wyborcza, z której poczciwiec nigdy już nie wylezie.

Nadszedł dzień 13 czerwca 1911, a okazało się, że pismo owo po raz pierwszy rzeczywiście miało racyę, bo Bielohlawek z kretesem przepadł, stała się jednak i rzecz inna, bo nie wybrano niestety ani jednego syonisty do parlamentu.

Następny po wyborach numer organu Bielohlawka zapełniony był skargami na niewdzięczność ludzką, a ponieważ człowiek nawet w nieszczęściu lubi być złośliwym, umieszczony był w tym numerze obraz następujący: Widać chwiejący się krzak, przy nim ręka groźnie wyciągnięta w kierunku grubej upadającej osoby, a tuż obok młynek do kawy, z którego wystają nogi, rozpaczliwie w powietrzu machające.

Przytem zaś następująca uwaga; właściwa interpretacya tego obrazu jest jednakowoż: Straucher ist gestrauchelt, Stand gefallen und Mahler ist vermahlt worden.

O quam dulce decus socios habuisse dolorum. *G. Vido.*

Z naszego szkolnictwa handlowego i przemysłowego.

Lwów.

(*Szkoła przemysłowa uzup. im. M. Bernsteina.*)

We czwartek dnia 18. b. m. odbyło się zamknięcie 47 roku szkolnego w szkole przemysłowej uzupełniającej im. Marka Bernsteina. Z zamknięciem połączony był popis uczniów i wystawa prac ich i rysunków.

Zadaniem tej szkoły widocznem zresztą z nazwy jest uzupełnić szczupłe wiadomości, teoretyczne i praktyczne żydowskiej młodzieży rzemieślniczej. Ludność nasza rzemieśl-

nicza na ogół niestety nie docenia jeszcze wartości teoretycznego wykształcenia dla podniesienia wydatności pracy zawodowej i osiągnięcia dobrobytu materyalnego, stąd stosunkowo niedostateczne liczebnie, jak na zapotrzebowanie, korzystanie z nauki ze strony młodzieży (ogółem zapisało się na naukę 66 uczniów, uczęszczało na naukę 56).

Czas nauki trwa w tej szkole przez dwa lata (tylko w miesiącach zimowych) a główny nacisk stosownie do celu zwraca się na przedmioty nieodzownie potrzebne w zawodzie rzemieślniczym; z 22 godzin tygodniowej nauki na obu. kursach (niższym i wyższym) poświęca się 9 godzin rysunkom geometrycznym i odręcznym tudzież malarstwu, 8 godzin rachunkom przemysłowym i buchalteryi tudzież stylistyce.

Wyniki nauki, dzięki zabiegom grona nauczycielskiego, w którego skład pod kierownictwem p. Zygmunta Bromberga, wchodzili pp. dr. B. Merwin, prof. szk. przem. T. Mostowski, st. naucz. rel. E. Rein, st. naucz. lud. H. Spät i dyr. szk. lud. S. Szlagowski, były — jak stwierdzić można było na popisie — zupełnie zadowalające, stwierdzić to należy z tem większem dla grona nauczycielskiego uznaniem, że materyał ludzki, zgłaszający się na naukę, to młodzież z reguły niedostatecznie przygotowana do korzystania z nauki objętej planem.

Szczególnie dodatnie wrażenie wywarła wystawa prac rysunkowych i malarskich, (nauki udzielali: znany rysownik i kaligraf p. Spät i prof. Mostowski). Na pierwsze miejsce wybiły się tu rysunki uczniów J. Elfera (z kl. I) tudzież A. Mildwurma i i. (z kl. II).

Za wielką zasługę poczytać należy kierownictwu, iż baczy na kultywowanie języka polskiego i śpiewu wśród młodzieży. Oby też w życiu ciężkiem z niej korzystała. Mile zwłaszcza uderzały na popisie pieśni o podkładzie narodowym.

Jako nowość bardzo korzystną, przyjąć należy podniesienie poziomu samego popisu, przez wykonanie wykładu dla uczniów i majstrów, przez prof. T. Mostowskiego na temat znaczenia rysunku dla rzemiosła i rękodzieła.

Na zakończenie popisu przemówili do uczniów prof. S. Mandel, członek komitetu zarządzającego szkołą i dyr. Bromberg, podnosząc potrzebę dalszego kształcenia się ogólnego i zawodowego i zachęcając do dalszego korzystania z nauki zwłaszcza rysunków, na którą zarząd baczną zwraca uwagę.

Kraków.

(Z niwy szkolnej).

Do nielicznych w kraju szkół, których zadaniem jest krzewienie kultury wśród żydowskiej młodzieży, pracującej zawodowo, należą szkoły uzupełniające: przemysłowa i handlowa im. Kazimierza W. w Krakowie. Szkoły te zwłaszcza w ostatnich latach rozwijają się nader pomyślnie a obecnie ukończony rok szkolny wykazuje znowu kilka bardzo ważnych zdobyczy w kierunku wychowawczym.

Szkoły otrzymały nadzwyczaj wygodne pomieszczenie w nowo wystawionym wspaniałym gmachu szkolnym dla szkoły wydziałowej męskiej im. Kazimierza W. Na uroczystość zakończenia roku szkolnego wobec delegatów Izby rękodzielniczej, cechów i pracodawców, dyrektor tych szkół p. Salomon Spitzer podniósł niektóre szczegóły, świadczące o bezustannym postępie.

Szkoła uzupełniająca przemysłowa liczyła 6 oddziałów o 235 uczniach, a szkoła handlowa 3 klasy o blizko 100 uczniach. Niestrudzonym zabiegom dyrektora powiodło się w tym roku uzyskać fundusz z ministerstwa robót publicznych na utworzenie biblioteki dla uczniów. Stworzył on też pierwsze tego rodzaju przy szkołach uzupełniających w Krakowie „ognisko" terminatorów, pragnąc w ten sposób wpłynąć na podniesienie poziomu moralnego i intelektualnego młodzieży, pozbawionej należytej opieki domowej. Zadaniem tego „ogniska" jest dostarczenie młodzieży w chwilach, wolnych od pracy obowiązkowej, stosownej i kształcącej rozrywki pod nadzorem nauczycieli.

Do zakresu zajęć należą: czytanie stosownych książek i czasopism, wygłaszanie odczytów przy pomocy obrazów świetlnych, pouczające pogadanki i wykłady przy użyciu odpowiednich przyrządów, rycin lub obrazów, zabawy towarzyskie i rozrywki, zwiedzanie osobliwości, muzeów, pamiątek historycznych, zakładów przemysłowych i fabrycznych a wreszcie ćwiczenia fizyczne w sali gimnastycznej lub zabawy na wolnem powietrzu za miastem, stosownie do pory i pogody.

W razie uzyskania odpowiednich funduszów jest zamierzonem, także rozdawanie bezpłatnych posiłków w czasie zebrań towarzyskich lub wycieczek dalszych.

Jak zbawiennym może być wpływ nauczycieli pod względem wychowawczym i społecznym jest łatwo zrozumiałem. Serdeczny kontakt i życzliwy stosunek między wychowawcami a młodzieżą w czasie nieskrępowanych zebrań może zdziałać pod względem pedagogicznym znacznie więcej, niż w czasie urzędowej nauki teoretycznej.

Celem rozbudzenia u młodzieży trwałego poczucia przynależności do społeczeństwa polskiego urządza się dla tej młodzieży uroczyste obchody z okazyi rocznic pamiętnych zdarzeń historycznych, a dyrektor szkoły z naciskiem wskazuje na obowiązki, jakie żydzi mają wobec swoich współobywateli.

Z okazyi zakończenia roku szkolnego stwierdził ponownie, jaką życzliwością władze szkolne, krajowe i gminne otaczają młodzież tej szkoły, chociaż jest wyłącznie żydowską. Jako dowód może posłużyć okoliczność, że na przedstawienie dyrekcyi udzieliły w tym roku bardzo znacznych i licznych nagród pieniężnych, Wydział krajowy, Rada miejska, Izba rękodzielnicza, cechy: krawców, kuśnierzy, malarzy pokojowych i szyldowych, pokostników, zegarmistrzów, złotników, w łącznej kwocie kilkuset koron.

Wskazując, że władze i organizacye społeczne nie czynią żadnej różnicy wyznaniowej, wezwał młodzież do gorliwej i sumiennej pracy, aby kiedyś mogła odwzajemnić się społeczeństwu, wstępując w szeregi rękodzielników i kupców, którzy pracują pożytecznie dla dobra całego kraju i społeczeństwa polskiego.

Reprezentanci pracodawców, przeglądając rozmieszczone teoretyczne prace uczniów wyrażali się o nich z wielkiem uznaniem.

Korespondencye.

Sokal.

(Z działalności Czytelni im. B. Goldmana).

Uroczysta to była chwila kiedy przed rokiem, dzięki zabiegom tut. Koła T. S. L. szczególnie zaś jego b. prezesa p. Kazimierza Radwańskiego, zawiązana został Czytelnia, nowa w kraju naszym placówka asymilacyjna.

Zdawało się wówczas, że — mimo upośledzenia miasta naszego — nastąpi przełom w krótkowidztwie masy żydowskiej, usuwającej się od oświaty, stroniącej od współżycia z narodem polskim. Spodziewano się, że Czytelnia zdoła skupić i uświadomić zbłąkanych, że ich pozyska dla propagowanej idei.

Tak przypuszczano mimo zgrzytu niemiłego, który już u kolebki wróżył złowrogo.

Mimo to zawiązana Czytelnia rozwijała się prawidłowo, albowiem wzrastała ilość członków, pomnażała się liczba frekwentantów żydów, dopóki Czytelnia nie wzięła udziału w uroczystym obchodzie ku uczczeniu konstytucyi 3. Maja, urządzonym przez tut. Towarzystwa polskie.

Z tą chwilą okazywana jej dotychczas niechęć przerodziła we wstrętne prześladowanie, nie znające granic. Cudotwórca wobec tysiącznego tłumu obłożył członków Czytelni klątwą, zabronił prawowiernym stykania się z nimi. Odtąd poczęto groźbami, bojkotem ekonomicznym wpływać na opornych zakazowi, co przyczynić się musiało z mniejszenia frekwencyi w Czytelni.

W tej walce i ciemnotą niezdoznaliśmy poparcia czynników miarodajnych co nas skłania do przypuszczań, że nasza akcya nie jest dla nich pożądaną, że dla swych celów wolą mieć do czynienia z jednym rabinem, posiadającym władzę moralną nad ciemną masą, a uświadomienie jej w duchu narodowo-polskim i podniesienie kulturalne, tem samem wydobycie z pod wływu rabina nie jest im wcale na rękę.

Skutki takiego postępowania dały się w krótce odczuć.

Do tego ujemnego stanu przyczynił się też brak dostatecznych funduszów, które mimo życzliwie udzielonych subwencyi, nie wystarczyły nawet na pokrycie nędznych wydatków. Z tego powodu nie przyszły do skutku. Zarząd co do kursu dla analfabetów założenia uczelni i stworzenia funduszu wsparć dla kształcącej się młodzieży.

Czytelnia wzięła udział w obchodach narodowych, urządzonych przez tut. Towarzystwa polskie ku uczczeniu rocznic konstytucyi 3. Maja i bitwy pod Grunwaldem.

Odczytów wygłoszono cztery, mianowicie:

d. 5/3 1910 „O Grunwaldzie" p. K. Radwański; powtórzony

d. 28/4 1910 i objaśniony przy pomocy obrazów świetlnych;

d. 14/6 1910 „O konstytucyi 3. Maja" p. K. Radwański;

d. 30/7 1910 z ramienia Koła lwowskiego „O Berku Joselowiczu" p. Bernard Pordes, inżynier Wydziału krajowego.

Poza tem odbywały się pogadanki okolicznościowe. —

W lipcu i sierpniu urządziła Czytelnia dwa wieczory dyskusyjne w celu zebrania materyałów dla zwołać się mającej przez Wydział krajowy ankiety w sprawie zubożenia żydów w kraju.

Książnica Czytelni liczyła 136 dzieł w 150 tomach.

Wypożyczanie książek odbywało się w poniedziałki i czwartki między 6. a 8. godziną wieczór.

W r. z. wypożyczyło 37 członków 207 dzieł w 235 tomach.

Czytelnia prenumerowała 1 dziennik i 2 tygodniki, mianowicie: „Wiek nowy", „Nowości ilustrowane i „Jedność".

Na prenumeratę wydano kwotę 33 K.

Od Zarządu Koła T. S. L. im Bernarda Goldmana otrzymała Czytelnia trzy dzienniki, mianowicie: „Słowo Polskie", Kurjer lwowski" i „Dziennik polski".

Liczba członków wynosiła 175, a to 49 chrześcijan i 116 żydów.

Czytelnię otwartą codziennie wieczór od godziny 6. do 10, a w soboty i święta żydowskie już od godziny 2. popołudniu, zwiedzało przeciętnie dziennie 9 osób w okresie po marca po koniec czerwca.

Od lipca począwszy Zarząd zaprowadził listę frekwentacyjną. Daty na tej podstawie zebrane wykazują: w ciągu półrocza w dniach 172 frekwencyę ogólną 1358 osób, w tem 295 chrześcijan 1083 żydów.

Z powodu przeniesienia ustąpili w toku roku ze Zarządu W. P. Joachim Halbreich sekretarz, tudzież W.P. Kazimierz Radwański zastępca przewodniczącego.

Wskutek tego kooptowani zostali W. P. Henryk Kopia, dyrektor gimnazyum, jako zastępca przewodniczącego i P. Herman Gröbel, jako sekretarz.

We W. P. Radwańskim straciła Czytelnia gorącego rzecznika idei assymilacyjnej, który dla jej urzeczywistnienia nie szczędził ni pracy ni trudów.

Czytelnia wzięła udział w pożegnaniu urządzonem na cześć W. P. Radwańskiego przez tut. Koła T. S. L. w sali „Sokoła“ dnia 31, lipca, następnie dnia 24. sierpnia złożyła mu Czytelnia uroczyście hołd we własnym lokalu.

Sprawozdanie kasowe wykazuje deficytu. 9 koron 29 hal. na ogólny rozchód 582 K. 89 hal. Wkładki członków wynosiły 443 K 10 hal. subwencya 130 K.

W skład Zarządu wchodzili:

Lorenz Abgott, przewodniczący, Henryk Kopia, zast. przew., Jonasz Holzer, bibliotekarz, Markus Kühl, Herman Gröbel, sekretarz, Leon Warth, skarbnik, Ida Königowa i Salamon Hütscher.

Do komisyi szkontrującej należeli pp:

Laufer Izaak, Ring Mojżesz i Bielecki Władysław.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Czytelni, które odbyło się dnia 13. Maja prześlemy w następnej korespondencyi.

KRONIKA.

„Żydzi-Polacy — pamięci Kazimierza Wielkiego“. Taki napis będzie mieć tablica pamiątkowa, którą krakowska Rada miejska zezwoliła umieścić stow. im Kazimierza Wielkiego na dawnym ratuszu Kazimierzowskim. Za tablicę tę kompozycyi artysty Hochmana, złożył prezydent miasta dr. Leo towarzystwu temu podziękowanie.

Stypendyum im. bł. p. Wohla. Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na 2 stupendya bł. p. Henryka Wohla.

Stupendya wynoszą po 900 koron rocznie i będą wypłacane w dwóch ratach, z początkiem zimowego i letniego półrocza każdorazowego roku szkolnego.

Petenci powinni wykazać że są albo pochodzenia włościańskiego, a to z Galicyi zachodniej lub z Królestwa Polskiego, lub są Polakami wyznania mojżeszowego i stałymi mieszkańcami Galicyi zachodniej lub Królestwa Polskiego. Jedno stypendyum musi zawsze przypaść dla petenta pochodzenia włościańskiego, a drugie dla petenta wyznania mojżeszowego. Nadto petenci winni wykazać, że są zapisani na jeden z Uniwersytetów galicyjskich lub na Uniwersytet warszawski, lub też na inny jakiś Uniwersytet, znajdujący się w granicach dawnej Polski i że się specyalnie poświęcają studyom nad językiem polskim, literaturą polską lub historyą polską; przyczem przez historyę polską należy także rozumieć studya nad historyą prawa polskiego i stosunków wewnętrznych dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

Kandydat, który uzyska stypendyum, będzie obowiązany przed pobraniem następnej raty przedstawić świadectwa kollokwialne albo inne im równoznaczne uniwersyteckie świadectwa z dobrym postępem.

Kandydat, który stypendyum uzyskał może je zachować przez cały przeciąg studyów uniwersyteckich, oraz, o ile zamierza zdawać doktorat, przez dwa lata po normalnem ich ukończeniu, o ile jednak w tym czasie nie uzyskał posady z pensyą co najmniej równającą się rocznej kwocie stypendyjnej. — O przedłużenie na przeciąg dwóch lat po uzyskaniu absolutoryum, należy wnieść osobne podanie i załączyć do niego poparcie tego lub tych profesorów, pod których kierunkiem kandydat studya swoje odbywał.

Kongres emigracyjny. Komitet wiedeński zjazdu emigracyjnego postanowił zwrócić się do wszystkich tych którzy współczują zamiarom i celom kongresu, z usilną prośbą o poparcie materyalne i moralne.

Porządek dzienny kongresu jest następujący:

1. Referaty ze strony organizacyi i pojedynczych działaczy względem zagadnień, będących w związku z wychodźtwem, przewędrowywaniem i emigracyą mas żydowskich.
2. Organizacya instytucyi wychodźczych.
3. Utworzenie organizacyi finansowej dla wychodźtwa żydowskiego.
4. Różne.

Głównem zadaniem kongresu jest ustalenie środowiska dla wszelkich towarzystw emigracyjnych, gmin i innych zakładów, interesujących się wychodźtwem żydowskiem, aby to ostatnie uregulswać i zorganizować planowo.

Instytucyę centralną wybrać ma kongres, w którym uczestniczyć będą żydowskie towarzystwa emigracyjne, większe gminy oraz inne zakłady publiczne, zajmujące się wychodźtwem.

Kongres wiedeński rozważać też będzie wnioski emigracyjne i kolonizacyjne, stawiane przez różne instytucye, biorące udział w obradach zjazdu.

Znowu o mordzie rytualnym w Kijowie. W uzupełnieniu naszej notatki z ubiegłego tygodnia pod powyższym tytułem, podajemy w treści nin. numeru szczegółowy przebieg interpelacyi wniesionej do Dumy przez czarnosecińców p. t. „Znowu te potworne brednie“, wykazujące łotrowstwa p. Mienszikowa, zmierzające do wywołania nowych pogromów w Rosyi.

Dodatkowo dowiadujemy się, że chasydzi kijowscy w obawie nowych prześladowań wysłali do Petersburga specyalną deputacyę z rabinem na czele, w celu wykazania, że oskarżenia, iż chasydzi popełniają mordy religijne, są fałszywe.

Przeciw antysemityzmowi. Zmarły w tych dniach w Rzymie inżynier Emil Trives kazał spadkobiercom swoim wypłacić ministeryum oświaty testamentem ustanowiony legat, wynoszący 10.000 lirów.

Kwota ta stanowić ma nagrodę konkursową za najlepsze dzieło na temat zagadnienia, jak można najskuteczniej walczyć przeciwko antysemityzmowi.

Konkurs będzie międzynarodowy; dopuszczalne są wszystkie języki europejskie.

Ponieważ testament został już sądownie zatwierdzony, więc legat inżyniera Trivesa wręczono niezwłocznie ministeryum oświaty, które też pokrótce ogłosi warunki kontraktu na dzieło o podanej wyżej treści.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.